Nr. 27. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 4. Lipca 1846.

Zygmunt I. — Georama. — Tum koloński. — Wiersze: Z Bogiem. Niech go Pan Bóg kocha. — Wiadomości literackie. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga. — Doniesienie o wyszłém popiersiu teraźniejszego Ojca świętego.



Zygmunt piérwszy,
czasém przezwany Zygmunt stary,
trzeci syn Kazimierza Jagielończyka.

Panowanie Zygmunta Igo.

Zygmunt I., Książę litewski, a rządzca Szląska, po śmierci Aleksandra, brata swego, na tronie polskim zasiadł. Na królestwo był namaszczony w Krakowie, a sejm koronacyjny tamże nastąpił, na którym radził Król o podźwignieniu państwa i poratowaniu skarbu, przez niezmierną rozrzutność swego poprzednika wyniszczonego. Gliński, ten nieprzyjaciel swojéj ojczyzny, kłócąc się ciągle z Panami Litwy, a Jana Zabrzezińskiego, wielkiego szacunku człowieka, wyzuwszy z godności wojewódzkiéj, najechał go w domu własnym i zabił. Spodziewając się, jaka go kara czeka za morderstwo popełnione, zemknął w Moskwę i tam przytułek znalazł; dał mu bowiem Car wojsko, aby niém krainę polską niszczył i plądrował. Zygmunt dowiedziawszy się o tém, ruszył na obronę Mińska z dość znaczną siłą, który był od Glińskiego oblegany; Gliński posłyszawszy o przybyciu Króla, cofnął się od oblężenia ku Dnieprowi. Moskwa posłała jeszcze Glińskiemu 60,000 wojska w posiłek, lecz i ten przez Polaków zupełnie zniszczony i do saméj Moskwy był zapędzony. Car, posłyszawszy o porażce swojego wojska, prosił o pokój, który był pod tym warunkiem zawarty: aby Moskwa w Litwie zawojowane, a bardziéj jeszcze wydarte pooddawała zamki, Gliński za jawnego nieprzyjaciela kraju polskiego osądzony i wraz z stronnikami swymi z utratą dóbr z kraju był wywołany.

Nie ukończyli jeszcze jednéj Polacy z Moskwą zaczepki, a jużci Bohdan, Wojewoda wołoski, wtargnął na Pokucie, i kraj ten ogniem i mieczem pustoszył, a nawet o wzięcie samego Lwowa kilka razy zapędzał się.

Mikołaj Kamieniecki, pierwszy Hetman wielki, koronny, wpada z wojskiem do Wołoch i Bohdana zmusza do powrotu w kraj własny; obadwa wojska spotkały się na przeprawie Dniestru, a chociaż nieprzyjacielskie liczbą przenosiło, jednak odważny i rozumny Hetman umiał poskromić tę zgraję i do ucieczki zmusił. Z różnych stósunków Polska od południa potrzebowała wielkiéj baczności Króla, jakoż ten owoc wieloletnich prac Zygmunta, w drugiéj połowie panowania jego się okazał; Zygmunt umocowywał warownie Rusi czerwonéj, stepy ukraińskie napełniał ludem łatwym na prędce do orężnego ruchu. Prostota, prawość i szczere życzenie pokoju Zygmunta przekonały wreszcie sąsiadów, a nawet i Turków, że z Polską żyć w przyjaźni, a nie wojować potrzeba. Po różnych traktatach dokonał tego nareszcie Zygmunt, iż z potęgą Ottomańską, tak straszliwą podówczas dla całéj Europy, w roku 1533 zgodę i przyjaźń zawarł. Turcya Tatarów i Wołochy powściągała, panowania polskiego nad Wołoszczyzną nie zaprzeczała, handel na morzu Czarném był wolny; zaczém Ruś czerwona, Podole, Wołyń, szybko w ludność i gospodarstwo wzrastały i zakwitały. Tymczasem miał Zygmunt I. i nieprzyjaciół; Moskwa pod dowództwem Glińskiego wpadła do Litwy i Smoleńsk przez namowy i wybiegi tego zdrajcy ojczyzny opanowała. Choć ta przysługa była wielką dla Cara, jednakże na złe Glińskiemu wyszła: bo Car nie chciał dać mu od razu dowództwa i rządów w Smoleńsku, przeto Gliński szukał okazyi do pojednania się z Polską, a Car dowiedziawszy się o tém, kazał natychmiast wtrącić go do więzienia. Polacy pod komendą Księcia Ostrogskiego lubo porazili nieprzyjaciół powtórnie pod Orszą, atoli ztąd korzyść bardzo małą, a rzeczywiście żadnéj nie otrzymali, bo Smoleńsk przy Moskwie pozostał się.

Maksymilian, nie mogąc żadnym sposobem Polsce szkodzić, usiłował drogą układów z Jagiellonów korzystać. Ułożył więc zjazd walny w Wiedniu roku 1515, gdzie Królów: Zygmunta i Władysława zaprasza, chcąc dla siebie królestwo czeskie i węgierskie pozyskać przez małżeństwo, jako już był tym sposobem Burgundyi i Hiszpanii nabył. Stanęła więc ugoda między Maksymilianem a Królami polskim i węgierskim. Ludwik, syn Władysława, miał pojąć Maryą, wnuczkę cesarską, a Anna, siostra Ludwika, przyobiecana była Ferdynandowi, wnukowi Maksymiliana; Zygmuntowi zaś przyrzekł Cesarz, że Moskwę do pokoju skłoni, a mistrza Krzyżackiego do hołdu i do posłuszeństwa Polsce przywiedzie. Ale na tém bardzo grubo Polska się zawiodła, bo podczas wojny z Albertem, mistrzem Krzyżackim, Maksymilian złamał dane słowo i pod komendą sławnego wodza Schonberga Albertowi posiłki z Niemiec nadesłał. Albert uprzykrzywszy sobie nareszcie wojnę z Polską, prosił o pokój, który też od Zygmunta był otrzymał. W owych czasach, poróżniło się chrześciaństwo w zasadach religijnych i od Rzymu się odrywało. Najpierwsi w Polsce należeli byli Gdańszczanie, którzy poszli za nauką Lutra i niszczyli kościoły katolickie. Zygmunt pospieszył na ukaranie Gdańska, i skazał na śmierć 14 pryncypalnych dowódzców buntu, a innych na wygnanie z kraju, i różnemi uchwałami wstrzymywał szerzenie się nowości, przez coby spokojność publiczna naruszona być mogła. Ale te wszystkie zabiegi Zygmunta w niwecz się obróciły, bo w krótce nie tylko Gdańsk, ale i całe Prussy od Rzymu się oderwały. Zakon Krzyżacki toż samo uczynił, i wielki ich mistrz Albert chwycił się sekty Luterskiéj.

Zygmunt, wielki miłośnik pokoju i zgody, skłonił do tego i sąsiadów, stawał się przykładem dla mieszkańców Rzeczypospolitéj. W tymże czasie wywyższyła się bardzo szlachta w Polsce, która swoje interessa za sprawę ogólną

Państwa uważała. Ta szlachta podzielała się jeszcze na wyższą i niższą, t. j. na możniejszą i uboższą; te obie klassy były obowiązane bronić kraju od napaści nieprzyjaciół, a stan kmiecy był w zupełném poniżeniu, i w nagłym tylko razie musiał ruszać na wojnę. Mniejsza szlachta, łudzona obietnicami od wyższéj, dawała się jéj we wszystkiem powodować, tak, że możniejsi wszelkie uchwały dobre dla siebie na sejmach stanowili, nie zważając na innych braci. Sejmy odbywały się z zupełną izby poselskiéj przewagą, milczenie znaczyło zezwolenie, krzyk zaś i wrzawa powszechne nieukontentowanie i opór. Zygmunt chcąc wyjednać ciche zezwolenie, musiał groźbą lub datkiem owych deputowanych dla siebie jednać.

Z takiemi to i innemi trudnościami ciągle Król walczyć musiał, bo sejmowe obrady na niczém się kończyły, przezco czasowych ustaw wielka mnogość urosła, równająca się ustawom ze wszystkich poprzednich Królów. Chciał Zygmunt, aby jedna księga była prawem Polski i Litwy, lecz szlachta na to przystać nie chciała.

Nie brakowało podówczas Polsce na znamienitych mężach; najwięcéj się odznaczyli: Jan Firlej, Konstantyn Książę Ostrogski, Jan Sapieha, Mikołaj Kamieniecki, Przesław Lanckoroński, Jerzy Radziwiłł, Jan Swierczewski, Wojciech Sampoliński, Jan Tarnowski, Piotr Myszkowski; oraz w innym rodzaju usługi Rzeczypospolitéj: Krzysztof Szydłowiecki, Kasztelan krakowski i Kanclerz koronny, Samuel Maciejowski, Biskup krakowski, Jan Łaski, Kanclerz koronny, potém Arcybiskup; Piotr Tomicki, Podkanclerzy. Z pomocą tych mężów Zygmunt nabywał powagi, i wyjednał to, że jeszcze za życia syna jego małoletniego Zygmunta Augusta Królem uznano i koronacya jego nastąpiła 1530 roku.

Tymczasem poczynała na dworze wielkiéj wziętości nabywać Królowa Bona. Przywiozła ona z Włoch, nieznane na Polskiéj ziemi, przewrotności i niegodziwości; dawała otuchę ludziom podłym i złego charakteru, a władając Królem starym, młodego Króla wychowaniem się opiekując, do nierządnego i niewieściego życia go zachęcała. Tym więc sposobem złe coraz to bardziéj w Polsce się powiększało. Narzekano na postępki Króla, na wyniesienie za życia syna do tronu, na rozrzutność, na rozdawanie urzędów nieszlachcie przeciw prawu, na wiernych celników Królowi, na miasto i t. d. Na tych narzekaniach zrywały się sejmowe obrady wtedy, kiedy Rzeczpospolita opatrzenia granic wymagała.

Napadł na Pokucie podówczas Wojewoda Mołdawski, ale od Tarnowskiego został odparty. Potrzeba było jednak niespokojnego Wojewodę poskromić lepiéj i wojenną wyprawę nań uczynić. Gdy jednak sejm zerwany w tym razie nic nie zrobił, wydał Król rozkaz na pospolite ruszenie. Stanęło wprawdzie pode Lwowem 150,000 szlachty, ale nie w oręż, lecz w papier uzbrojonych, chcąc znowu swe nieukontentowanie ponawiać. Po dwumiesięcznym nieładzie nic nie zrobili przeciw Mołdawii, gmin zaś zakłócony z ciężkim żalem do domów wracając, rozniósł odgłos Europę gorszącego poburznnia po całéj Rzeczypospolitéj, w któréj smutne to zdarzenie na wzgardę *wojną kokoszą* nazwano. Pełen wielkich przymiotów Zygmunt, od całéj Europy poważany i czczony, broniący i ożywiający cnoty i talenta, umiejący powagę królewską utrzymać jak żaden prawie z panujących wówczas Królów, skończył dni swoje świetne w starości i zmartwieniu 1548 roku w Krakowie. Za Zygmunta wprowadzono, że hetmaństwa dożywotnemi się stały, gdyż przedtém na każdą wojenną wyprawę wodza innego wyznaczano.

Za Zygmunta żyło wielu bardzo sławnych naukami ludzi, jakoto: Mikołaj Kopernik, urodzony w Toruniu roku 1473, a zmarły 1543, 24. Maja; Maciéj z Miechowa, astrolog, medyk i historyk (1523 r. zmarły); Bernard Wapowski, matematyk i historyk (1535 r. zmarły); Klemens Janicki, Jędrzéj Krzycki; Jan Flaschbinder Dantiskus, wierszem lub prozą po łacinie pisali; Marcin Kromer, Liwiuszem polskim zwany. Najpierwsi i najsławniejsi wówczas drukarze byli w Krakowie: Jan Haller, Ungler, Victor i Szarfenbergowie.

J. P....

Georama.

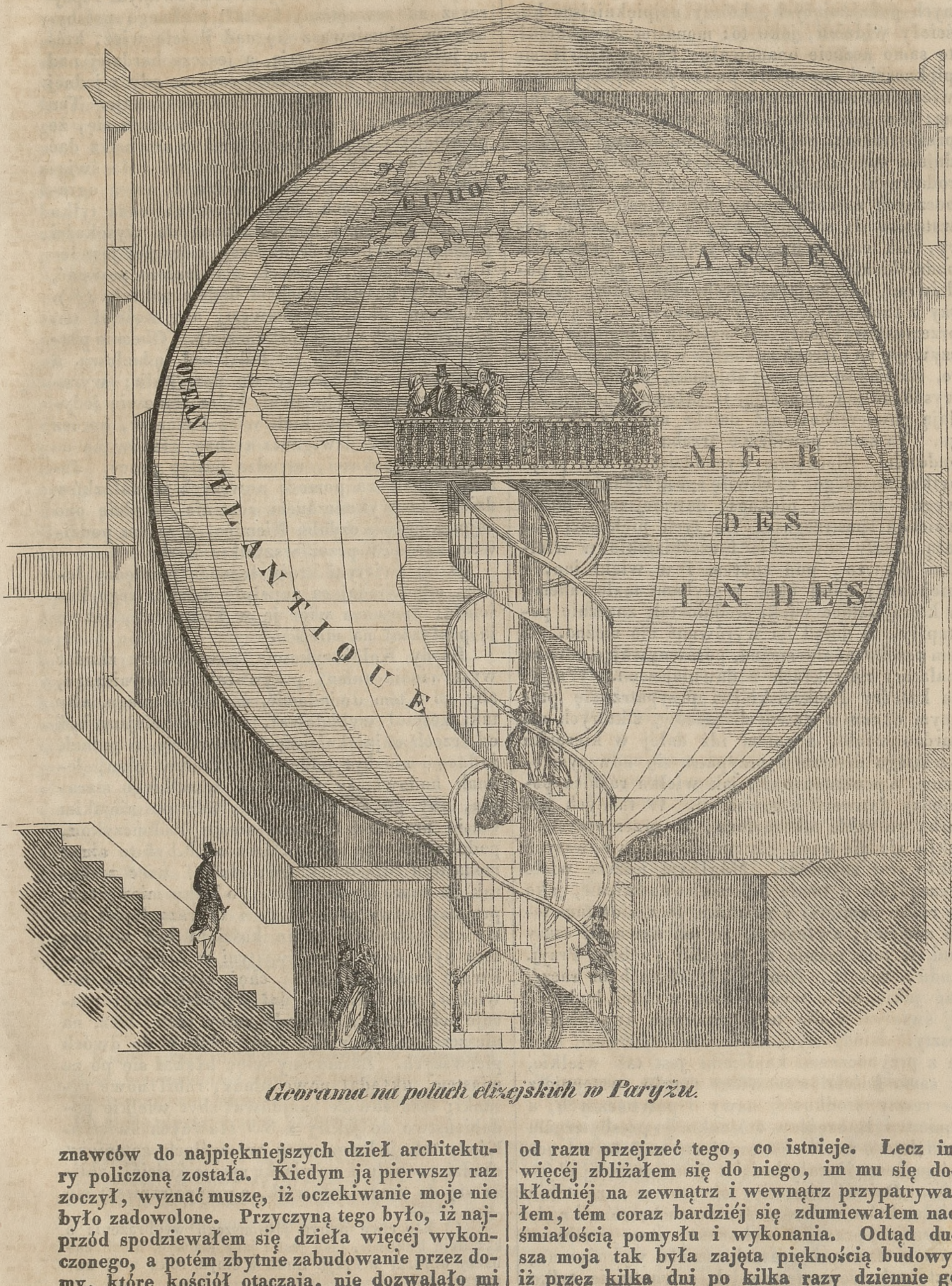
Przedstawiając ziemię jako kulę zaprzeczyć nie można, że trudno ją z łatwością poznać, gdyż dla wypukłości zawsze tylko stosunkowo małą jéj część przejrzeć możemy i to tém mniejszą, im kula sama jest większą. Trzy wieki usilnéj pracy minęły, najmniejsze drobnostki geograficznych zadań rozwiązano, odkryto różnicę obu osi aż do tysiącznéj części stopy, ale zadanie to rozwiązaném nie zostało do tego stopnia, aby obraz ziemi ludziom w ten sposób przedstawiono, iżby go równie w ogóle jak w najmniejszych szczegółach wygodnie ujrzeć mogli, nie poznawszy poprzednio różnych map pojedyńczych krajów. Niejaki Francuz Delanglard ogłosił w roku 1823 rozwiązanie tego zadania, donosząc, że jest w stanie kulę ziemską widzowi tak przedstawić, iżby przynajmniéj jéj czwartą część naraz przejrzał. Postępowanie jego było bardzo proste, on przewrócił kulę na drugą stronę, t. j.: wyrysował to, co inni przed nim na powierzchni kuli skreślili na wewnętrznéj części kuli, i postawił widza w sam środek kuli. Myśl jego przyjętą została z oklaskiem, dopomagano mu zewsząd i w krótce był w stanie przywieść wynalazek swój do skutku.

Zbudował kulę z średnicą blisko 30 stóp, w któréj wnętrzu zbliżywszy się po schodach do dwóch galeryj, oglądać można było dokładnie kulę, która powleczona była pokostowaném płótnem; na niéj było morze biało malowane, oświecone światłem zewnątrz wpadającém, ląd zaś jako stałe ciało pokazywał się w różnych kolorach podług krajów. Nowy ten zakład nazwany został szczęśliwém mianem *georama*, t. j.: widok ziemi, i otworzonym został roku 1827; lecz ponieważ niepomyślne okoliczności przeszkodziły przedsięwzięciu temu, upadło dzieło razem z wynalazcą. Niezawodnie cała myśl doznałaby tego samego losu tak, iż bezpośrednie zapatrywanie się na kształt kuli ziemskiéj byłoby zapomnianém, gdyby się za nią nie ujął Guerin, odnowiciel georamatu, poświęcając jéj całą usilność i majątek swój. Ledwo otrzymał na polach elizejskich za 50 tal. rocznéj dzierzawy małe miejsce, na którém wystawił ten pożyteczny budynek w ciemném miejscu, chociaż słońca i wiele światła potrzebuje. To nowe georama otworzone zostało 1843 roku, wykonaném jest zupełnie podług planu pierwszego wynalazcy. Średnica jest prawie ta sama, lecz zamiast dwóch niedogodnych galeryj z dawném georama jest teraz tylko jedna na wysokości równika, do któréj zbliżają się goście pięknémi podwójnémi schodami. Żelazne laski, które są powleczone pokostowaną materyą, na któréj mappa przezroczystémi farbami jest skreślona, przedstawiają koła długości i szerokości geograficznéj. Wielkość kuli dozwoliła, iż na niéj najmniejsze szczegóły narysowano. Widać tam wielkie pasma gór, pojedyńcze góry, równiny i doliny poprzerzynane strumieniami i rzekami; granice krajów i położenie stolic jest oznaczone, niemniéj i wyspy; morza są przezroczyste, a wulkany soczewkami ze szkła purpurowego oznaczone; granice śnieżne i koloryt gorącéj strefy są równie dobrze naznaczone, tak, iż godzina spędzona wewnątrz kuli lepsze daje wyobrażenie o geografii, aniżeli tygodniowe prelekcye, które za pomocą map wyjaśnione być muszą, choć tylko niedostateczne wyobrażenie o tém, co istnieje, dają. W młody umysł uczącego wpaja się to, co widział, na całe życie; przytém lepiéj rozumieć będzie późniéj wykład geografii, ponieważ mappy za to uważać będzie, czém są, t. j.: za projekcye powierzchni kuli na równinie. W ten sposób widział już te mappy, ponieważ obraz ten oczom jego w ten sam sposób się pokazał, ucząc się przytém zgadzać go z wyobrażeniem kuli ziemskiéj. Ktokolwiek się starał objaśnić uczniowi pojęcia i stósunki mappy do rzeczywistości, wie, jak ogromna trudność przez jedyne zwiedzenie georamatu uprzątniona być może.

Tum koloński.

Jakkolwiek wieki średnie napiętnowane są barbarzyństwem, jednak zawierają w sobie tyle poezyi, iż do dzisiajszego dnia wiele rzeczy uroku nie straciło. Z jakiém to uniesieniem czytamy dzieje rycerskie, przypominając sobie ich poświęcenie osobiste tak w sprawach religijnych, jak światowych; ich turnieje, w których z siłą i zręcznością zabawę łączyli? A jednak tego dziś nie chwalimy, a przynajmniéj odnowić nie zamyślamy. Wprawdzie przyczyną tego nasz kierunek zbyt materyalny, z tém wszystkiem, jesteśmy na lepszéj drodze, bo więcéj zbliżamy się do celu. W ogóle mówiąc o wiekach średnich, powiedzieć możemy, iż te czasy odznaczają się największą sprzecznością; z jednéj strony napotykamy największą szlachetność uczuć, z czynami, nad któremi unosić się musimy, z drugiéj zatwardziałość połączoną często z największém okrucieństwem; z jednéj moralność, z drugiéj niemoralność; słowem, zastanawiając się nad temi czasami, przekonywamy się, że nie rozsądek, lecz uczucie, nie rozum, lecz imaginacya i fantazya była dźwignią wszystkich zdarzeń i dzieł średniowiecznych. Ztąd owa religijność, która się jak najpiękniéj w tysiącznych przedstawia przykładach, ztąd zamiłowanie sztuki, które tak piękne dzieła wydało, iż je po wszystkie wieki podziwiać będziemy. Pominę poezyą, malarstwo, a wspomnę tylko budownictwo. Ktokolwiek nieco poznał świat i w nim się obejrzał, kto przytém nabył choć małego wykształcenia, wie, iż budowle, które są dotąd ozdobą miast, w wiekach średnich powstały. Lecz nie w pałacach i innych domach zbytkowych objawiała się sztuka budownicza; duch religijny wieków średnich użył jéj ku wznioślejszym celom, wystawiając przybytki ku chwale Najwyższego. Zdaje się, jakoby ludzie owego czasu jedynie w tém szukali zaspokojenia swéj duszy, swéj wreszcie ambicyi, iż piękny kościół wystawili; przynajmniéj w inny sposób wytłumaczyć sobie nie można, jak mogli tyle nakładów, tyle prac i znojów, tyle wreszcie cierpliwości poświęcić jednemu dziełu. Dziś prawie wierzyć nam się nie chce, iż nad jedném dziełem wieki pracowali. Do takiéj wytrwałości potrzeba tak szlachetnego usposobienia, jakie w wiekach średnich napotykamy; tylko taka religijność, taka poetyczność, jaka się w ówczas objawiała, mogła ożywiać i wykonywać takie przedsięwzięcia. Wiele, bardzo wiele kościołów tego rodzaju moglibyśmy wymienić, które w owych czasach powstały; lecz ograniczymy się na jednym, który nas obecnie więcéj zajmuje, to jest na tumie kolońskim.

Pomimo, że ta świątynia nie jest jeszcze skończoną, co więcéj, dopiero rozpoczętą, mieści jednak w sobie tyle piękności, iż od dawna przez



Georama na polach elizejskich w Paryżu.

znawców do najpiękniejszych dzieł architektury policzoną została. Kiedym ją pierwszy raz zoczył, wyznać muszę, iż oczekiwanie moje nie było zadowolone. Przyczyną tego było, iż najprzód spodziewałem się dzieła więcéj wykończonego, a potém zbytnie zabudowanie przez domy, które kościół otaczają, nie dozwalało mi od razu przejrzeć tego, co istnieje. Lecz im więcéj zbliżałem się do niego, im mu się dokładniéj na zewnątrz i wewnątrz przypatrywałem, tém coraz bardziéj się zdumiewałem nad śmiałością pomysłu i wykonania. Odtąd dusza moja tak była zajęta pięknością budowy, iż przez kilka dni po kilka razy dziennie go

zwiedzałem. Lecz nie tylko mnie, ale i innych podróżujących, którzy najpiękniejsze kościoły widzieli, jako to: monaster Strasburski, to samo uczucie opanowało; każdy dziwił się piękności i ogromowi budowy. Sądząc z powierzchowności, rozumiałbyś, że to tylko ruina; lecz gdy wejdziesz wewnątrz i wstąpisz do presbyteryum, pojąć prawie nie możesz, że znajdujesz coś tak pięknego i delikatnego w starodawnym, spustoszałym przybytku. W przybocznych nawach piękne podniebienia, lecz gdy wstąpisz do średniéj nawy i spojrzysz do góry, tak cię zachwyci wysokość i strzelistość podniebienia, iż nie wiesz co masz pierwéj podziwiać, czy śmiałość architekta, która graniczy z zuchwałością, czy piękność, z jaką swój przemysł wykonał. Wszystkie sklepienia spoczywają na filarach misternie wyrabianych, które, chociaż są znacznéj objętości, jednakże przez wysokość tak cienczeją, iż całemu wnętrzu nadają powierzchowność dzieła nader delikatnego. To samo powtórzyć trzeba o zewnętrznéj budowie. Niechętnie wychodzisz z tego przybytku Pańskiego, co chwilę spostrzegasz coś nowego, w czém piękność dawniejszego budownictwa spostrzegasz. Do tych piękności należą rzeczy snycerskie i rzeźbiarskie w wielkim ołtarzu, pod chórem i w wielu innych miejscach; daléj okna z szybami malowanemi, w któréj sztuce wieki średnie tak znacznie postąpiły, iż dotąd im wyrównać nie można. O tém przekonać się można, porównywając nowsze malatury na szkłach z dawniejszemi. Wnijdź do katedry Brukselskiéj i przypatrz się pięknym oknom z dawnych czasów, z których ma bardzo wiele, a potém idź daléj w kierunku wielkiego ołtarza i przypatrz się nowszym oknom, a przekonasz się, jak wielka różnica pomiędzy dawnemi a nowszemi. W tamtych jest farba po szkle tak rozlana, iż przezroczystość szkła nic nie traci, gdy przeciwnie w nowszych szkło jest zaćmione. Mógłbym jeszcze wiele szczegółów o tumie kolońskim nadmienić, jako to różne pamiątki i pomniki, lecz nie mam tego zamiaru, zwłaszcza, że już dawnemi czasy inni w tém piśmie to skreślili (zobacz Przyj. Ludu, rok 8., Nro. 47.); chciałbym raczéj dać jakie takie wyobrażenie o całéj budowie téj świątyni i dla tego zmierzam ku opisaniu reszty. Kiedy wychodzisz z presbyteryum, które z przybocznemi kaplicami jest tak wielkie, iż samo kościół stanowićby mogło, wstępujesz do reszty środkowéj nawy i przybocznych, a ponieważ ta część w stósunku do presbyteryum musi być o wiele obszerniejszą, ztąd łatwo pojąć możesz, iż cały kościół jest ogromnéj objętości. Dziwić się więc nie można, że takie dzieło, które wymaga ogromnych kosztów i nadzwyczajnéj pracy, niedokonane; samo presbyteryum w dawnych czasach zostało wykończone; resztę tak wewnętrznie jak zewnętrznie tylko rozpoczęto. Kiedy wyjdziesz ze świątyni i spojrzysz na zewnętrzny kształt pięknego presbyteryum, zdumiewasz się nad ilością wież, które je na około otaczają, a jeszcze bardziéj nad subtelnością i misternością roboty, gdy z jednéj wieży coraz więcéj wieżyczek wyskakuje. Ten wieniec wież jest tak piękny, iż zdaje się, że piękniejszéj ozdoby kościołowi na zewnątrz dać nie można. W ten sposób ma być cała świątynia wykończoną. Lecz będzie to praca ogromna, bo z trzech wież głównych jedna tylko jest rozpoczętą i doprowadzoną do wysokości podniebienia nawy środkowéj, z drugiéj jest ledwo fundament, a trzecia ma dopiero powstać, gdy cały kościół dachem będzie pokryty (*). Zdaje się niepodobieństwem, aby kościół ten kiedykolwiek został wykończony. Obecnie pracuje zapewne kilka set ludzi nad tą budową, a jednak nie widać, aby się pomykała; wyrabianie ciosowych kamieni, które stanowią jedyny materyał wszystkich wież i murów, oprócz podniebienia, dźwiganie tychże głazów na ogromne wysokości, utrudza postęp pracy. Jeżeli jednak za pomocą nowszych wynalazków dzieło to wykończoném zostanie, będzie ono najpiękniejszą ozdobą Niemiec, a razem podziwem narodów przez wszystkie wieki.

O téj świątyni krąży legenda pomiędzy ludem, odpowiadająca zupełnie dziejom tego kościoła; opowiem więc ją w końcu tak, jakem ją posłyszał na miejscu.

Kiedy Kolończykowie powziąwszy zamiar wystawienia tumu, przywołali budowniczego, aby go o tém uwiadomić, żądali od niego, aby taki kościół wybudował, iżby piękniejszy był od trzech najpiękniejszych w świecie, a jednak żadnemu nie był podobien. Trudny plan, jednak budowniczy dokładał wszelkiego starania, aby go mógł ułożyć. Gdy po niejakim czasie przedłożył pracę swoję Kolończykom, podobała się im bardzo, lecz cóż? był to obraz monasteru Strasburskiego; musiał więc nieborak na nowo się męczyć. Po kilku miesięcach, przynosi nowy plan; lecz i tą razą lepiéj mu się nie powiodło. Plan kościoła był piękny; lecz była to piękność świątyni w Amiens. Gorliwość budowniczego i chęć sławy była tak wielką, że i tém nie dał się odstraszyć; pracuje więc znowu, układa nowy plan, lecz, na nieszczęście, wypadek był podobny do dwóch pierwszych. Zasmucony więc błąkał się po za miastem, układał nowe plany, robił nowe rysunki; lecz zawsze znajdował zbyt wielkie podobieństwo do jakiéj z 3ch sławnych świątyń. Kiedy tak jednego razu w myślach zatopiony chodzi po polu i na piasku rysuje kościół, zbliża się do niego człowiek, a przypatrzywszy się

(*) Kto chce nabyć jaśniejszego wyobrażenia o kształcie budowli, jaka jest i jaka ma być, niech zobaczy obrazki w Przyj. Ludu w 8mym roku w 47 numerze.

rysunkowi rzekł: „Toć jest monaster Strasburski.“ Rozgniewał się budowniczy; gdy w tém do niego w ten sposób przemówił obcy człowiek: „Wiem, że układasz plan do pięknego kościoła; na próżno się jednak mozolisz, nigdy go w ten sposób nie wymyślisz, jak ci zalecono. Lecz jeżeli mi swą duszę zapiszesz, dam ci go, a z pewnością wszystkich życzenia zaspokoisz. Jutro znowu tu będę;“ to rzekłszy zniknął. Budowniczy wrócił do domu zupełnie zmartwiony i zasmucony. Spostrzegła to jego gospodyni, a gdy się nareszcie dowiedziała, jaki był powód, rzekła do niego: „Idź tylko do owego Ks. Kanonika do spowiedzi, a on ci da radę najlepszą.“ Architekt, nie wiedząc co począć, poszedł za radą gospodyni. Ks. Kanonik wysłuchał go spokojnie, a potém namyśliwszy się rzekł do budowniczego: „Nie martw się, to mała rzecz. Zapisz mu duszę, a ja ci dam relikwie, które włożysz w cyrograf, gdy go będziesz wręczał diabłu. Lecz musisz to zrobić w ten sposób: trzymaj w jedném ręku cyrograf i pokaż mu go, lecz nie dawaj prędzéj, póki ci nie da wprzód planu kościoła.“ Budowniczy usłuchał rady Księdza i udał się na miejsce przeznaczone. Nie zadługo pokazał się i diabeł. Skoro go zobaczył architekt, „przystaję,“ rzekł, „na twój warunek; zapisałem ci duszę, oto mam w ręku cyrograf; lecz wprzód pokaż mi plan.“ Diabeł przystaje na to, oddaje mu rysunek; budowniczy obejrzawszy go, jest zadowolony. „Dobrze więc, mój kochany, twój plan jest taki, jakim miał być; masz za to cyrograf na moję duszę.“ Diabeł ucieszony sięga czém prędzéj, lecz ledwo się go dotknął, odskoczył i ze złością te wyrzekł słowa: „Oszukałeś mnie, nie ujdzie ci to jednak bezkarnie. Wiem, że jesteś człowiekiem dumnym i sławy chciwym; z tém wszystkiém, chociaż masz plan w ręku, do celu nie dójdziesz. Wiedz, że kościół ten nigdy ukończonym, a imię twoję w późniejszych czasach znaném nie będzie.“ To rzekłszy, zniknął, a przepowiednia dotąd się ziszcza.

Z Bogiem. (*)

Kiedy przed naszych pradziadów progiem
Brał wspomożenie nędzarz podróżny,
Odchodzącemu mówiono — *z Bogiem*,
Bo i dla duszy trzeba jałmużny.

Kiedy przyjaciel opuszczał progi,
Żegnam! wołano za przyjacielem;
Krzyżyk był godłem szczęśliwéj drogi,
Bo niebo było podróżnych celem.

Dawne zwyczaje leżą dziś w grobie;
Z odmianą wieku odmienna mowa.
Ta, którą kochasz, tęskni po tobie,
A ty jéj zimno mówisz — *bądź zdrowa!*

Zdrowie jest skarbem życia na ziemi,
Lecz dusza inném zdrowiem oddycha;
Skrapiaj więc duszę słowy świętemi,
Jak wodą kwiatek, który usycha.

O! nie bądź nigdy duszy swéj wrogiem,
Gardząc opieką, co nie zawodzi.
I zdrowie służy temu, co *z Bogiem* —
Szczęśliwy! który *z Bogiem* odchodzi!

Ja z serca życzę — lecz za życzenie,
Jeśli mi który — *Idź z Bogiem* — powié:
Przyjmę z radością to pozdrowienie,
Wołając wzajem: — *bywajcie zdrowi!*

(*) Wiersz ten i następny wzięte ze zbioru poezyj Gabryeli Günther, p. t.: *W imię Boże.*

Niech go Pan Bóg kocha.

Każą mi kochać bliźniego,
A ja nie chcę ani trocha;
Cóż tu robić? nic lepszego,
Niech go sobie *Pan Bóg kocha.*

Wszystkich kochać czasu strata,
Serce codzień zapomina;
Nudny trochę on na brata,
Pan Bóg przyjmie go za syna.

Ten mnie hańbi, ów mnie łudzi;
Wygnam jego z mego proga;
Nie wart jest miłości ludzi,
Niech go przyjmie miłość Boga!

Ja żartuję! Ach! te żarty —
Pewnie na nich się poznacie;
Sens wiadomy w nich zawarty:
Bracia, bliźnich nie kochacie!

Wiadomości literackie.

W ostatnich czasach wyszły następujące dzieła:

W Krakowie:

Xiędza Hugona Kołłątaja korrespondencya listowna z Tadeuszem Czackim. Tom IV. Z rękopismu wydał Ferdynand Kojsiewicz.

Ojczyste spominki w pismach do dziejów dawnéj Polski. Dyaryusze, Relacye, Pamiętniki i t. p. służyć mogące do objaśnienia dziejów krajowych; tudzież listy historyczne do panowania Królów: Jana Kazimierza i Michała Korybuta, oraz listy Jana Sobieskiego, Marszałka i Hetmana W. koronnego, z rękopismów zebrane przez Ambrożego Grabowskiego.

Tom I, z wizerunkiem Zygmunta I., znajdującym

się w płaskorzeźbie domu, który w roku 1514 był własnością Jana Bonara.

W Poznaniu:

Dzieło Tadeusza Czackiego, zebrane i wydane przez Hr. Edwarda Raczyńskiego. Tom III.

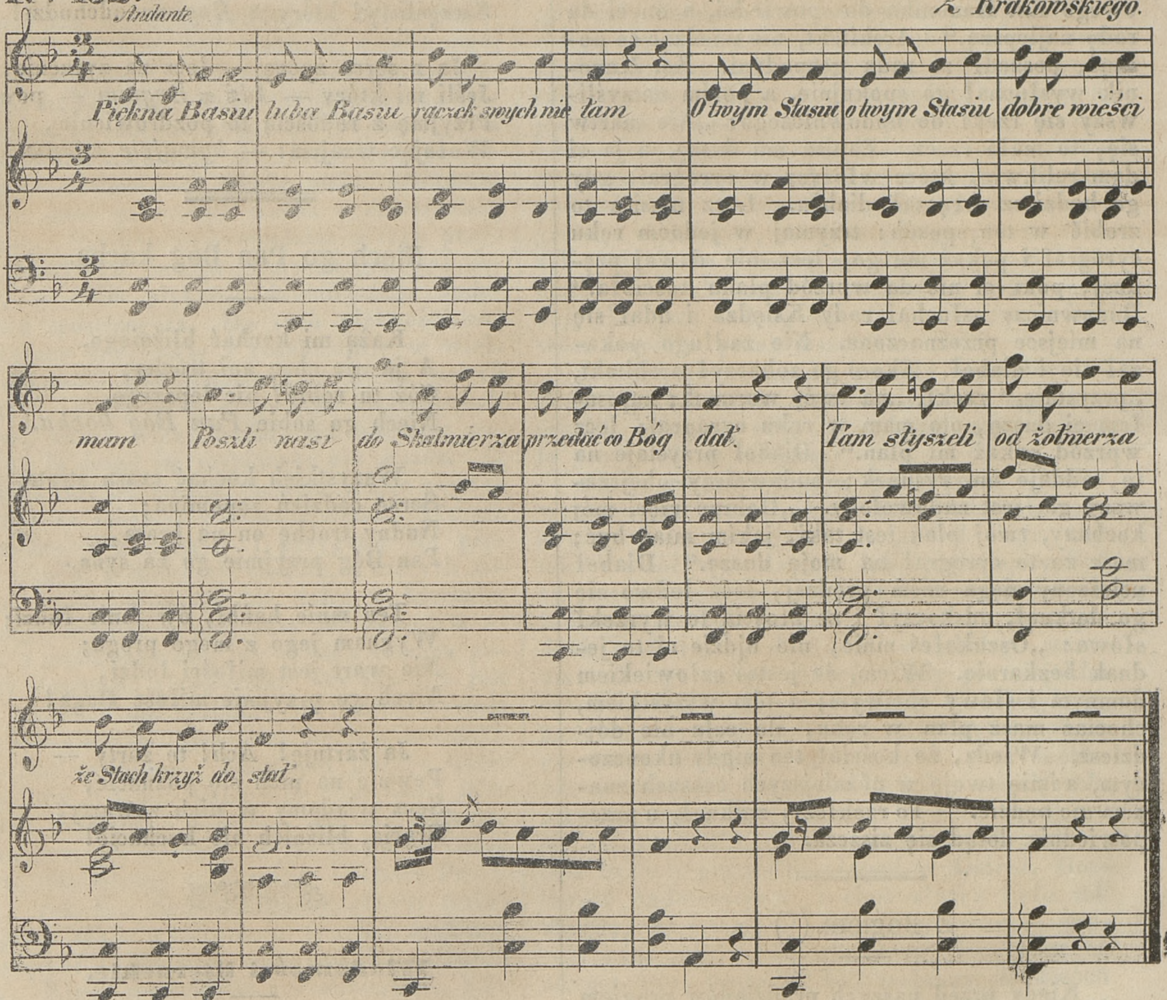
W Strasburgu:

Powieści dla dzieci w trzech częściach, przez Panią Karolinę z Potockich Nakwaską. Wydanie ozdobne. Część pierwsza.

Text do *Nru. 152.*

Piękna Basiu, luba Basiu! rączek swych nie łam;
O twym Stasiu, o twym Stasiu dobre wieści mam,
Poszli nasi do Skalmierza przedać co Bóg dał,
Tam słyszeli od żołnierza, że Stach krzyż dostał,
Nosi na białéj sukmanie i jest o nim śpiew,
Że jak przysiągł swéj kochance, tak się bił jak lew.
Basia w tany, śliczne tany i powiada nam,
Jak powróci Staś kochany, obrączkę mu dam,
A wtém Stasio zdrów wyskoczył, bo go skrywał krzak,
I jak Basię swoją zoczył, wyleciał jak ptak;
Splatajcie hoże dzieweczki rutkę w wstążeczki,
A wy chłopcy i parobcy krzeszcie w podkówki.

Nº 152. *Z Krakowskiego.*



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)